

Rejs 11 – 31 marca 2023. Gran Canaria – Madeira – Gibraltar – Ibiza – Mallorca.

14 marca 2023

Mija trzecia noc na środku oceanu. Dokoła ciemność.

Po wypłynięciu z Puerto Rico de Gran Canaria, 11-go marca w sobotę wieczorem i bardzo długim okrążaniu wyspy od wschodu, płynie cały czas na północ w kierunku Madery.

Załoga powoli się dociera. Z każdego wyłazi jaki jest naprawdę. Ciekawe jak ja jestem odbierany.

Pierwszej nocy gwiazdy i księżyc, wczorajsza ciemna jak smoła. Żagle refujemy na noc żeby nie było niespodzianek i nieustannie prowadzimy obserwację horyzontu dookoła aby się upewnić, że nic nie płynie. Jest po 9 rano i będę się szykował na moją wachtę z drugim K od 11 do 16. Zostało nam 48 mil do Funchal. Powinniśmy być ok 18-tej bo średnia prędkość to ok 5-6 nm na godzinę.

Wczoraj miałem wachtę kambuzową (w kuchni). Mój kompan jak tylko się brał do roboty to natychmiast wybiegał na rufę (wiadomo po co) i już tam zostawał. Ja smaruję kanapki dla wszystkich, obok stanął J i smaruje inne. Myślę fajnie, chce mi pomóc. Wychodzimy na pokład, stawiam dla wszystkich, chcę wziąć od niego i mówię dzięki, a on - to dla mnie. I zjadł se swoje. Jego żona M jak sobie smacznie spałem (co nie jest częstym zjawiskiem) obudziła mnie z wrzaskiem, żeby obiad szykować bo na 15 nie zdążymy. Wszystkie kisielki co od Ali dostałem wsadziłem do wspólnego jedzenia (może ktoś będzie bardziej potrzebował niż ja) - już ich nie ma i nawet nie spróbowałem. Jego żona wychodzi wieczorem z torbą cukierków, mija kapitana i mnie, wychodzi do męża i mówi nie częstując:

- To prywatne, przywiezione, - he, he. Chyba nie miała za długo w żołądku...

Zostało nam jeszcze 47,8 mili. Muszę zadzwonić do taty z życzeniami, wczoraj miał urodziny.

Do Madery coraz bliżej. Słoneczko ładnie świeci, ale nie grzeje bo jest wiatr. Ok. 20 węzłów. Po lewej burcie w oddali zauważamy wielki statek, jakiś masowiec. Idziemy na kurs zbieżny czyli kolizyjny. Rozgorzała dyskusja (wg E szkolenie), jak go ominąć i dać mu znać co robimy. Ustalono, że zmieniamy kurs na pełniejszy i przechodzimy za rufą. Druga opcja, dodajemy gazu i rura - przechodzimy przed dziobem. Ponieważ horyzont mamy ok 4nm to jest całkiem jeszcze daleko. Nagle on, ten 200 metrowy kolos, robi szybki zwrot w prawo i 2 nm od nas wymija nas za naszą rufą. Zdziwienie u wszystkich, ale nic nie musimy zmieniać. Prawy hals już ponad 200 nm, autopilot.

Dużo czasu na rozmyślenia, chociaż głowa trochę boli. Nieustannie buja.

W sobotę, już po odebraniu jachtu, idziemy z Adaxem na plażę, bo przecież trzeba się w Atlantyku wykąpać. Rześka woda ale miło, ciepło i zaliczone. Na plaży młoda opalona dziewczyna topless podbiega do swojego kolegi i od tyłu wkłada mu garść piasku do buzi. Ten się zrywa i goni za nią do wody. Za chwilę ona stoi wkurzona z otwartą szeroko buzią i wydłubuje sobie piasek, próbując wypluć go spomiędzy zębów i z gardła.

Przy wyjściu z plaży, cztery starsze panie siedzą na stołeczkach i słuchają hiszpańskich piosenek. Całkiem hałaśliwie. Jedna z nich wstaje i tańczy z telefonem w ręku, śpiewając razem z wykonawcą. Za chwilę druga do niej dołącza i wspólnie rozkoszują się błogim spokojem w tańcu.

Plum. Piszę notatki w telefonie i 40 nm od brzegu dopadł mnie SMS od A z Sanoka żeby oglądać go w telewizji w kolejnym teleturnieju do którego się zgłosił.

Prawy hals, autopilot, 6 węzłów kierunek 010. Yasmina ciągnie nas do przodu.

- Ja się zdrzemnęłam 5 minut.
- Ta, pięć minut, na zegarek patrzyłaś?

Łąd! Wreszcie widać! Madera, 19 mil przed nami, a już mającą wysokie góry. Wygrałem zakład kto pierwszy zobaczy łąd. Stawiam flaszkę.

16 marca 2023

Madera.

Jeszcze przed wypłynięciem w rejs, poprzedniego dnia w piątek, spacerowaliśmy po Las Palmas - Adax, P i ja. Wielka plaża, woda. Adax co chwilę ciągnie swojego e-smroda i mnie wkurza. Może nie tyle wkurza, raczej cały czas mnie boli, że nie dba o swoje zdrowie a ma przecież tylko jedno. Siedzimy na ławeczce, Adax poszedł do sklepu szukać jakiejś ładowarki do tego g... wraca a ja mówię - rzuć to! A on na to:

- Pięćset euro! Each!

Ja mówię - dobra, P mówi - dobra. I wyciągam kasę. Daję Adaxowi - on mi oddaje sprzęt i dwa pakiety zapachowe. P nie spodziewał się najprawdopodobniej takiego obrotu sprawy i zaczął się delikatnie wycofywać.

- Ja zapłacę jak już rzeczywiście nie będziesz palił i nie wrócisz do nałogu. Coś zacząłem mówić, że mu oddam kasę itp. ale sprawa się zaczyna rozjeżdżać. Stało na tym że mu zapłacimy. Fakt jest taki, że dziś już siódmy dzień nie pali. Ale się dopytywał na początku, czy rzeczywiście wyrzuciłem. No cóż.

Wycieczka po Maderze. Załatwiłem 2 taxi na cały dzień. 30 euro za osobę. Ogarnąłem co chcemy zwiedzać i w drogę!

- Weźcie tylko kąpielówki, bo baseny naturalne w programie wycieczki! – krzyczę.

Wyjeżdżamy z Funchal, nasz taksjarsz opowiada to o tym to o tamtym. Tu herbatka imperialna 45 euro filiżanka (!) w najszlachetniejszym hotelu Reids. Tu wioska rybacka Camara de Lobos gdzie łowią mieczniki Portada na głębokości ponad 700 metrów, Cabo Girao - najwyższy klif w Europie 589 metrów. Ribeira Brava - klimatyczne miasteczko w wąwozie nad morzem, przedzielone na pół rzeką, Paul da Serra -

najwyższy płaskowyż, po drodze niesamowity zapach w samochodzie - co to jest? - las eukaliptusowy, niesamowite wrażenie - dojeżdżamy do Porto Moniz. Pytam E, bo jechała w drugiej taksówce, czy czuli ten niesamowity eukaliptusowy zapach?

- Nie - mieliśmy szyby zamknięte, bo komuś wiało, a nasz kierowca w ogóle nic nie mówi. Jak mówi znana szanta - najważniejsze to do jakiej wsiądziesz taksówki, czy jakoś tak.

Malownicze miasteczko z basenami naturalnymi.

- A kto powiedział żeby brać stroje? - zirytowany pyta J.
- Ja mówiłem wszystkim którzy byli na jachcie.
- Ale ja nie słyszałem. Przecież widziałeś że idziemy do toalety.

Uff. Na szczęście z kąpieli nici - dziś baseny nieczynne bo sprzątają. Idziemy do knajpy.

W drodze powrotnej zwiedzamy jeszcze punkt z którego widać ocean po południowej i północnej strony wyspy, pięknie, zrywamy też rosnące naturalnie liście laurowe z drzewa. Będziemy mieli swoje własne.

- Lubicie poncza? - pyta kierowca bo zauważył, że po naszej taksówce krąży buteleczka z żółtym napojem.
- Wstąpimy na prawdziwe poncza!

Dojeżdżamy do lokalnej knajpy. Rozsiadamy się przy barze i podziwiamy jak ręcznie tłuką cytryny, dodają miodu, lodu i rumu. Kelnerka nalewa 9 kieliszków, obok dołącza się do rozmowy, sądząc po akcencie, jakiś Amerykanin. Uuu super wybór, gada, coś tam jeszcze rozmawiamy jak ze wszystkimi, sympatycznie konwersując - rozdajemy kieliszki naszej załodze, spotkany Amerykanin stuka się z nami na zdrowie - ale sympatycznie. Super. Co za spotkanie. Odchodzi. Podchodzi K i pyta gdzie jego poncza? Kurczę ten gośćo zajmował nam drinka. Gdzie on jest? Poszedł w prawo do drugiej sali. Ale tam już go nie ma. Hehe ale cwaniaczek.

Do poncza dodają nam gotowane żołądki kurze w sosie, chłopaki zamawiają kanapki z tuńczykiem. Podobno pierwsza klasa.

Koniec wycieczki. Wróciliśmy do stolicy. Dorzucamy kierowcom po 10 euro napiwku. Są zadowoleni, my też za 8-godzinną wycieczkę.

Robimy częściowe zakupy w supermarkecie, widać wyraźnie, że M jest w swoim żywiole i sprawnie zarządza zakupami dyrygując co kto ma znaleźć w sklepie i wrzucić do koszyka. Wyjeżdżając wózkami za sklepu na ulicę wzbudzamy ogólne zainteresowanie przechodniów, ale tak łatwiej nam dowieźć zakupy na keję.

Jest! Wybuchło!

M nie udziela się za bardzo w żegludze bo się po prostu nie zna, ale za to bardzo lubi zarządzać kuchnią. Po zakupach wyraźnie rozochociona planowaniem, zaczęła obmyślać co będzie gotować i co robić na kolejne dni.

- To dziś zacznę robić pomidorową, to jutro ją dokończę i będzie przed wypłynięciem. Nasmażę naleśników, to łatwiej potem tylko odgrzać, podsmażę mielone i będzie na spaghetti.

- Ty nie rządz tyle, bo innym robotę zabierzesz a jutro wachta kambuzową nie Twoja.

- Ale przygotuję to będzie już prościej.

- Ta, za wszystkich rób.

Do dyskusji włącza się P, bo siedzi pomiędzy nimi:

- M, nasmaż naleśników, będziemy wdzięczni i z przyjemnością zjemy jutro, pojutrze.

- Czy ja mogę porozmawiać z żoną bez faktora? - przerywa J.

- Ale rozmawiacie przez moje uszy. - zauważa P.

- Noż do cholery, nie rozmawiam z Tobą tylko z żoną i co się wtrącasz?

- Wiesz M? - mówi P - to nie smaż już tych naleśników. A nawet jak je nasmażysz i mnie poczęstujesz, nie zjem ich i wyrzucę do morza.

Trzaśnięcie drzwiami. J wyszedł.

- Ha. No widzicie, a ja tak mam już 40 lat. - podsumowała M.

Do wieczora nastąpiła zgoda.

Następnego dnia odbyliśmy spacer po Funchal, kolejką w górę, gdzie do zwiedzania pozostał jeszcze ogród botaniczny i atrakcja - zjazd saniami wiklinowymi ulicą w dół. Uzupełnione zakupy, woda, paliwo. Możemy wyruszać w stronę Gibraltaru. Noc dość kołysząca, wysoka fala, wiatr ok. 18 kt. A w dzień słoneczko, delikatnie kołysze. Wyspy już nie widać.

Madera na pewno do odwiedzenia jeszcze raz!

A naleśników nie ma.

17 marca 2023

Droga do Gibraltaru. 1 dzień. Czwartek 1430. Sto mil pękło. Zostało 504. Yasmina mknie po oceanie wspomagana od czasu do czasu silnikiem. Obroty 1600. Trzeba pilnować doładowania akumulatorów. Długa oceaniczna fala a pomiędzy nią niezliczona ilość małych, które kołyszą nieustannie jachtem.

Opowieść P przytoczona na okoliczność otworzenia 5 litrowego wina białego „Serrania” w kartonie:

- Moja śp. mama lubiła pić soki. Zacząłem kupować jej takie 5 litrowe soki z kranikiem. Ale zauważyłem, że ten kranik kapie po użyciu. Postawiłem zatem ten sok w taki sposób, że z kranika krople soku kapwały do zlewu. Stary, żeliwny, emaliowany zlew. No i po pewnym czasie okazało się, że w tym miejscu powstała z tego soku taka stróżka. Nie dało się jej odmyć. Przestałem kupować mamie te soki, nie wiadomo co w nich było. Teraz odremontowałem mieszkanie po mamie, chemia najnowsza, szorowanie, czyszczenie a ta stróżka została.

- To taka Stróżka Pamiętuszka. - powiedziałem.

E rozładowała ciężar opowieści śmiechem.

18 marca 2023

Droga do Gibraltaru. 2 dzień. 250 mil przepłynięte, 366 zostało. Sobota, po 5-cio godzinnej wachcie od 1100 do 1600. Piękne słońce świeci od południa i przesuwają się ku zachodowi. Mimo wszystko chłodno, bo wiatr nawet 20 kt (czyli 5 Beauforta) i zasuwamy 7-8 kts do przodu. Może się zdarzyć, że dopłyniemy nie po 7 dniach, ale wcześniej - nawet 5-ciu. Dobrze. Szybciej będziemy w cywilizacji i więcej czasu na zwiedzanie.

O 1700 minęły 2 doby od wypłynięcia. Za 50 nm będzie połowa drogi. Adax na wachcie. Nie założył kamizelki i biega po kokpicie. Poszedłem go upomnieć.

- Ale nie, w dzień nie potrzeba.

- Adax, obiecałem Twojej mamie i Natalii też. Proszę założyć.

Zakłada niechętnie. Ale zszedłem do P i popijając kartonello mówię mu, że oficer wachtowy B też nie zakłada. P poszedł do nich i wytłumaczył obowiązek zakładania na wypadek np konieczności poprawienia czegoś na dziobie, a samemu B, żeby dał dobry przykład, bo jak uczy młodych? B schodzi i zakłada kamizelkę.

Znowu gigantyczne problemy.

Kupiliśmy w markecie 3 kilogramowe lasagne. Takie w foremce do podgrzania.

Wachta kambuzowa czyni przygotowania do podgrzania w kuchence. Nie używaliśmy piekarnika do tej pory. P mówi, że piekarnik nagrzał wcześniej i będzie OK na 1500. Hm. Ale wsadził 3 lasagne i coś wolno się podgrzewały.

- Tylko żeby w środku była ciepła! - żartuję. - Wtedy jest najlepsza.

1500 minęła. M niezadowolona siedzi w kokpicie. P z mesy woła że lasagne będzie za 20 minut.

- Mogłeś pół godziny wcześniej nastawić!

- Nastawiłem!

- Jakbyś nastawił to by było!

- Ale piekarnik słabo grzeje!

- Już wcześniej było wiadomo, że słabo grzeje! Może być pół godziny wcześniej, ale nie później.

Wreszcie jest. Gorąca i pachnąca. Pożeramy wszystko.

Siedzą z pustymi talerzami i zaglądają do mesy czy będzie dokładka. Tak naprawdę wszystkim smakowała lasagne z portugalskiej Biedronki.

- I co? Chyba została ostatnia porcja. - szepcze M.

- To pewnie dla E. - odpowiada J.

- Co, macie ochotę na dokładkę? - pytam.

- Nie, ja tak naprawdę nie jadam dokładek.

- Składamy. - mówi M.

I złożyli talerze.

Strach pomyśleć, co by było gdyby kambuz odgrzał tylko dwie foremki.

B grzebie w komórce i kasuje stare głupoty.

Rozmawiają dwie koleżanki:

- Co zrobić żeby moje życie seksualne nie było takie banalne?

- Usuń b.

Biegnie Jezusek po wodzie.

Tato! Dałbyś popływać!

Znowu dziobem wali o fale jakby ktoś deską tłukł o asfalt. Nie da się spać. Nie wiem czy to układ fali, czy jej wysokość, czy kierunek jachtu, czy jego prędkość. Pewnie wszystkiego po trochu.

E puka:

- Kolacja! Krzysiu czy długo znasz P, czy mogę go wyjechać za burtę?

19 marca 2023

Droga do Gibraltaru. 3 dzień. Już jest po obiedzie. Płyniemy dalej poprzez wspaniałą ciemnobłękitny ocean. Fale z małymi białymi grzywami spokojniejsze w dzień niż w nocy. A może to tylko takie wrażenie, bo noc jest groźniejsza?

W nocy awantura. Od samej Madery płyniemy lewym halsem, wszystko już przystosowało się do stałego przechyłu w prawo. Od ludzi, po talerze. Śpimy z K na stole w mesie, obniżonym, zapieramy się nogami i daje to efekt. Lepiej niż łup jeb sru w koi dziobowej. Nagle odjeżdżamy do góry nogami na stole a talerze w szafkach i wszystko z nimi w lewo. Adax mówi, że leżał sobie na koi i przez luk tylko gwiazdy krążyły. B prawie spadł z koi piętrowej. K pyta:

- Zrobiliśmy zwrot?

Ciekawe po co? Zamieszanie w kokpicie. J próbuje ogarnąć co się stało. Jest na wachcie. Odpala silnik. Ustawia kurs. Sytuacja opanowana.

Cóż się stało? Otóż kończy nam się woda w jednym ze zbiorników i jak jest mało a ktoś odkręci kran, to włącza się pompa u nas pod stołem (czyli pod naszymi głowami) i napierdziela cały czas. K krzyczy:

- Weź wyłącz pompę!

Za to wziął się P. Słyszę przez sen. Pyk pyk. Cabins Lights. Pyk pyk. Fridge Unit. Pyk pyk. Po którymś z kolei pyk włącza pompę i nasz warkot ucicha, ale P nie pomyślał lub nie widział dobrze opisów pykpyków i pyk pyk zrobił na zasilaniu autopilota. Pyk go wyłączyło, ale drugie pyk nie włączyło z powrotem do działania w poprzednim stanie. Zatem jacht został na moment bez sternika. Nie należy tak robić.

W nocy na naszej wachcie pękło połowę drogi do Gibraltaru i jednocześnie kolejna 100. Do celu 297 nm.

Teraz zostało 250 nm. Dwie doby.

Cały dzień ani jednego statku. Zachód słońca na Atlantyku. Do brzegów Maroka niecałe 200 km. Płyniemy wzdłuż Afryki.

Koniec wachty. Po zachodzie czekały na nas Wenus i Jowisz bardzo jasne. Do przepłynięcia 217 mil.

20 marca 2023

Droga do Gibraltaru. 4 dzień. Poprzedniej nocy od 2100 do 0000 wachtę pełnią Adax i B. Dobrze się dogadują i w najlepsze gadają siedząc naprzeciw siebie. Poprosiłem po cichu kapitana aby im delikatnie zwrócił uwagę, żeby raczej obserwowali, czy nic nie płynie, wszak noc czarna. Kapitan stanął w zejściówce, wyjrzał do chłopaków i w

łagodnych słowach przekazał im, jakie są jego i wszystkich oczekiwania w sprawie bezpiecznego żeglowania. Rano chłopaki mówią:

- Ale nas kapitan opierdzielił.

I znowu wachta od 0600 do 1100. Pięć godzin. Powoli się rozjaśnia i nadchodzi wschód słońca. Robi się cieplej i wreszcie przyjemniej jest być na zewnątrz. W dalszym ciągu żadnych statków dokoła. Ale wiatr prosto od dziobu. Musimy zrobić zwrot. Już nie da się płynąć prosto do celu. Silny wiatr od przodu powoduje że płyniemy na żaglach i na silniku a posuwamy się powoli. 150 mil zostało. Dufour 512 wali dziobem o fale z taką wściekłością jakby chciała się sama rozwalić. Brak jakiegokolwiek współpracy. Wszystko się trzęsie i huk ogromny.

Przed obiadem w sposób całkowicie naturalny utworzyło się kółko dyskusyjne w składzie: kapitan, P i ja. Zarządziłem, że zabieramy głos w kolejności, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, żeby nie tylko P miał głos. Do rozmowy dołączyła E wraz z rozbudzonym B. Rozmawiamy o życiu.

- A na tę okoliczność mam następującą przypowieść. - zaczyna P.

- P! Nie twoja kolej! - zostaje uciszony, co nie przeszkadza mu siedzieć z podniesionym palcem jak do odpowiedzi w szkole, cały czas chce zabrać głos. Wszyscy się uśmiechamy.

Dopływamy do cieśniny. Już się nie uśmiechamy. Powoli z prędkością nieco powyżej 3 kts walczymy z przeciwnym wiatrem i dość wysokimi falami. Do celu 138,9 mili. Co? Ile to dni? Nie da się szybciej? Zmęczenie wychodzi na twarze wszystkich.

21 marca 2023

Droga do Gibraltaru. 5 dzień. Koszmarna noc. Pod wiatr, fale wysokie pod kątem prostym. I nasza Yasmina wali bezlitośnie kilka razy pod rządem dziobem w dół fali, aż żołądek do żeber dochodzi. We łbie wali non stop. Słuchawki Adaxa z aktywnym wyciszaniem czynią na chwilę cuda. Kiedy to się skończy? Na dodatek nasze koje mokre. Kapie z luku na pościel i materac. Śpimy w mesie. Ale i tu hałas olbrzymi. Wychodzę na zewnątrz na wachtę. Z lewej burty jakaś wielka choinka świateł. Próbuje obczaić co to. Żadnych światełek kolorowych.

Za to cudowne gwiazdy. Wreszcie zobaczyłem Wielką Niedźwiedzicę w całości, Pas Oriona. Po zachodzie witała nas Wenus i Jowisz aby powoli sobie zająć za horyzont. Ranek. Mamy z K wachtę kambuzową.

Czołgamy się pod wiatr. Cały czas przed wejściem do cieśniny. Przychodzi kapitan:

- Zmień kurs. Albo płyniemy, albo stoimy w dobrym kierunku.

„Płyniemy z portu do portu - uprawiamy żeglugę sportową”. To powiedzenie kapitana.

Skończyła nam się woda w baniakach łódki. Mamy jeszcze dużo w butlach plastikowych.

- Wyłączyć silnik. - komenderuje kapitan.
- Ja nie wiem włączyć wyłączyć, zapalić nie można. - żartuje E trzymając papierosa w dłoni.

Na mapach już jesteśmy tak blisko, ale jeszcze 10 godzin i wtedy zwrot. Ależ się dłuży!

Na szczęście po południu z pełnymi brzuchami mamy lepsze humory, a na dodatek widać Maroko. Wprowadzie na śniadanie był makaron z serem a na obiad makaron który został z serem wzbogacony o jajko ale jesteśmy już blisko. Płyniemy na wysokości Rabatu. Casablanca została poniżej. Teraz przed nami Tanger na samym rogu. Jeszcze 25nm i się przeciskamy. Najpewniej nocą i zacumujemy rano. Ale lepiej nie planować, bo przecież przez pierwsze dni mieliśmy super wiatr i bardzo dobrą prędkość tak, że wydawało się iż z Madery do Gibraltaru dopłyniemy w 5 dni. Do czasu gdy zaczęło wiać w pysk i prędkość spadła z 7-8 węzłów do 3-4.

Właśnie mój telefon zalogował się w Maroku. Piszę SMS do żony (1,51 z VAT). He he.

Z K zrobiliśmy kolację. Poprosiliśmy Adaxa, żeby zrobił sałatkę z oliwkami, fetą. Super mu wyszła, musimy mu postawić piwo w Gibraltarze, ale warto było. Ponieważ chleb nam spleśniał, zrobiłem kanapki na waflach ryżowych, ugotowaliśmy jajka. Nawet M chwaliła i była zadowolona.

- Nie tak jak ta niewidzialna zupa.

M nawiązała do wczorajszego obiadu przygotowanego przez Adaxa i B. Nie wysilili się zbyt na obiad - podgrzali po prostu 3 opakowania gotowej zupy. Okazała się być całkiem smaczną zupą szczawiową, ale nie miała zbyt dużo gęstego. Wspominałem im żeby może kluchy jakieś albo jajka dogotowali. Ale nie. No i tak powstała zupa niewidzialna.

23 marca 2023

Droga do Kartagenu. Wraz z Adaxem spaliśmy w kokpicie w śpiworach. Rzeško było, ale góra cały czas przed oczami. Cudnie.

Cieśnina Gibraltarska pozostaje w tyle. Po lewej stronie Afryka, po prawej góra Gibraltaru a za nią Hiszpania. Na wodzie flauta. Wiatr 4 kts więc jedziemy na silniku. Wokoło mnóstwo statków - potężnych masowców, kontenerowców, gazowców. Monstra. Czekają na wejście do portu brytyjskiego lub Algeciras.

Zrobiliśmy sesję zdjęciową na tle góry i sesję kąpielową w Morzu Śródziemnym. Mamy około 2 dni drogi do hiszpańskiej Kartagenu, ale płyniemy całkiem blisko brzegu także będziemy cały czas w zasięgu zdobyczy cywilizacji.

Wczoraj po porannym dopłynięciu do Mariny Alcaidesa tuż przy granicy z Gibraltarem, wszyscy rzucili się do mycia i toalety a następnie „na miasto”. Początkowo było chłodno i żałowałem, że nie wziąłem bluzy, ale po wjechaniu na górę od zachodniej strony zrobiło się wręcz upalnie. Przypomniałem sobie 2010 rok i nasz rodzinny wyjazd wakacyjny, gdzie również wstąpiliśmy do Gibraltaru. Na górze

mało nie dostałem udaru, tak było gorąco. Tym razem rozpoczęliśmy spacer od starego miasta i ulicy Main Street. Potem małpki i spacer po górze. A wieczorem wspólna impreza w mesie i na deku.

Ale przecież nie może obyć się bez afery.

K i B poszli wieczorem do sklepu po jakieś drobne zakupy, żeby namierzyć supermarket. Jak wrócili to M coś tam bąknęła do K, że czegoś nie kupił, chyba cytryny. Siedziałem z Adaxem, J i kapitanem na deku więc nie wiem co ta iskra zapaliła, ale w mesie K posłał jakąś „kurwę”. M wyszła na pokład i ponarzekła, że nawet cytryny nie kupił, choć jednej, a poza tym to burak. No i J pojechał:

- No zbastuj kolego. Gówniary nie spotkałeś. Nie drzyj się na moją żonę! - krzyczał do mesy.

- Nikt nie będzie mówił na mnie bydlę! - odwrzaskuje K.

- Powiedziałam, że burak a nie bydlę. - uszczegółowiła M.

- Przepróż ją! - dalej krzyczy pobudzony J.

- Dobra siadaj. - uspokaja męża i dodała:

- Ja tam sram na przeprosiny.

Po uspokojeniu się wszystkich zainteresowanych, wkroczył kapitan i taktownie opieprzył obie strony.

Dziś od rana przygotowania do wypłynięcia, zakupy spożywcze, gaz, paliwo i w drogę.

M i J mają wachtę kambuzową. M napięła naleśników całą masę, były podane z nadzieniem z sera żółtego i chyba szynki, polane sosem pieczarkowym z prawdziwymi pieczarkami. Bomba! Wszystkim się trzęsły uszy od zajadania. Były bardzo smaczne. A w tle Gibraltar.

Podczas żeglowania kilkakrotnie już zostaliśmy odwiedzeni przez delfiny, które raz dłużej a raz krócej towarzyszą nam w podróży. Wyglądają na zaciekawione, co też tam jest na pokładzie i wyskakują z wody żeby nas oglądać. Ciekawie wyglądały też nocne odwiedziny mew w cieśninie. Jedna leciała za nami 2 metry za rufą kilkanaście minut przywołując skojarzenia z Hitchcockiem, a inne podlatywały sobie do zielonego naszego światła nawigacyjnego i długo leciały z nami oświetlone na zielono zaglądając i dziwiąc się - „ale o co chodzi?”.

24 marca 2023

Droga do Kartagenu. Wreszcie spokojna noc bez kapania z forluku. O 0600 początek wachty, pięknie się rozjaśnia i oglądamy wschód słońca. E mówi, że w nocy już chciała budzić karatekę (he he), bo znowu jakaś awantura na pokładzie. J i P. No comment.

Wyłączyłem autopilota i żeglowałem sobie na baksztagu. Wokoło pojawiły się żaglówki, w nocy minęliśmy Malagę, zmierzamy do Kartagenu.

Na moment znowu pojawiają się delfiny.

Na deku dyskusje o życiu: K P i ja. Z czasem dołączył B który ma dziś kambuz z Adaxem.

- Jak pracowałem na tramwajach. - zaczyna K.

Zna się na wszystkim.

- Nudy Panie, nudy. - M wyszła na pokład i rozłożyła się pod kocykiem.

A tak jest przecież pięknie. Adax czyta koło mnie książkę, ja piszę bzdury. Można się zakochać.

- Nudy panie. - powtarza M.

25 marca 2023

Droga do Kartageny. Kartagena.

„Jak ktoś wie, że jest coś wart to nie musi wspinać się na palce i tupać nogami.” Taką sentencję kapitana zapisałem sobie w trakcie wspólnych rozmów. Jakże mądre a jednocześnie proste. Wystarczy kilka zasad żeby mieć prosty kręgosłup. Mało? Dużo? Wojtek?

Coś od rana wisi w powietrzu.

Kapitan wzywa wszystkich na śniadanie i przed pierwszą kanapką przemawia:

- Moi drodzy. W nocy miała miejsce sytuacja dramatyczna. Otóż mało nie zderzyliśmy się z innym jachtem. Wiem, że nie każdy się zna i wiem, że nie każdy musi wszystko umieć. Ale jak ma wątpliwości, to budzi kapitana i się pyta. Nie mam pretensji, że ktoś czegoś nie wie, mam pretensje, że nie wie co wtedy zrobić i że nie pyta.

Okazało się, że podczas nocnej wachty J obserwował inny jacht/starek na kursie kolizyjnym z lewej burty, jadąc prosto na niego. Widział go od dawna, obserwując przez lornetkę zapalone lampki. I on mu nie ustępował. Najpierw zinterpretował to jako boję. Hmm, na środku morza. I dalej jechał na nią. To już głupie, wspominając poprzednie wymijanki po drodze na Maderę, które odbyły się 2 nm od obu statków. No i w ostatniej chwili skręcił, omijając jak się okazało statek. Światła które widział, to nie była boja tylko statek zajęty trałowaniem czyli połowem ryb i jako ciągnący sieci ma absolutne pierwszeństwo z powodu ograniczonej możliwości manewru.

Uuu. Słabo. Ufasz komuś, a on takie wałki daje. Jeszcze coś tłumaczy. Adax twierdzi, że wszyscy zrozumieli przemowę kapitana, oprócz zainteresowanego.

Przed południem dopływamy do Kartageny. Dostałem zadanie od kapitana utrzymywać łączność z mariną i dogadać się gdzie mamy zacumować.

- Marina Kartagena this is yacht Yasmina calling.

- Sailing yacht, this is Marina Kartagena, what is your name?

- Marina Kartagena my name is Yasmina, Yasmina.

- Ok. Take direction to North East, then call me on channel 9.

Udało się wykonać wszystkie wskazówki, dopłynęliśmy pod wskazane miejsce a tam już machał do nas pracownik mariny, odebrał od nas cumy i praktycznie sam je nam obłożył, założył szpring i brest. Super pomoc.

Po toalecie wychodzimy na miasto. Szukamy knajpy z owocami morza. Bosman polecił nam najlepszą i tam podążamy. Jest ok 1400, knajpa zapchana ludźmi, dwie wielkie sale, pośrodku jeszcze zadaszony taras, tuż nad morzem na krawędzi nabrzeża. Zauważywszy dwa wolne stoliki po polskiemu je zsuwamy i chcemy siadać.

- O no no no no. Trzeba czekać 2 godziny! - podchodzi kelner i rozsuwa stoliki z

powrotem.

Okazuje się, że ten tłum przed knajpą też czeka na wejście. Ludzie popijają piwko i inne napoje w oczekiwaniu na wejście. Kilku osobom nie podoba się taka opcja, ale ja wpisuję się na listę u kelnera i mówię, że przyjdziemy. Poszliśmy w międzyczasie na piwko do innej lokalnej knajpki. Tam też chłopcy zamówili co nieco i w wesołej atmosferze spędzamy czas.

Wróciliśmy do restauracji, jeszcze chwilę trzeba czekać. W końcu dostajemy stolik na 9 osób i zamawiamy z pomocą googlowego tłumacza. Przepyszne rybki duże i małe, kalmary, paella. Poszło do obiadu kilka butelek wina. Pyszny obiad (kolacja?). Idziemy na spacer po miasteczku. Stare rzymskie mury i budowle, Teatro Romano, amfiteatr. W tle morze, marina i port. Cudnie.

Wracamy na jacht. Adax trochę źle się czuje. Razem z E zostajemy z nim na pokładzie.

Tej nocy śpię na zewnątrz w śpiworze. Po chwili przychodzi Adax i śpimy razem pod gwiazdami (tak brzmi ładniej bo trochę bimini zasłania).

26 marca 2023

Kartagena. Niedziela. Wczesnie wstajemy. Kawa, wschód słońca. P i E przygotowują śniadanie. Kubek z herbatą postawiony na stole, paruje mocno, z tyłu słońce zagląda prawie w poziomie.

- Patrzcie. W parze jest tęcza, pierwszy raz to widzę. - mówię zachwycony chwilą i widokiem.
- To słońce załamuje. - wyjaśnia M naturę zjawiska.

Od rana przestawiamy zegarki - zmiana czasu. Tylko P ma na zegarku już 2 godziny różnicy. Jak on to zrobił? No i rozpoczęła się gównie dyskusja czy zmieniamy czas, czy obowiązuje czas łódkowy. Bo przecież wachty i ktoś może mieć lepiej.

- Wyrzuć zegarek. Dwóch kamieni mogę dla niego znaleźć. - mówi M i śmieją się razem z J z dowcipu.

W porcie zacumowała szafa. Dosłownie. Obserwowałem zaciekawiony jak zakładają wielkie cumy, wyrzucając najpierw rzutki. Powoli wylegli pasażerowie kolosa. Powolutku, o lasceczkach, czasem balkonik z przodu - suną do miasteczka na zwiedzanie.

Ruszyliśmy jeszcze raz do centrum na spacer.

Całe miasto poruszone. Mnóstwo ludzi, jakiś przemarsz w intencji dzieci autystycznych. Połowa miasta ubrana w błękitne koszulki. W kościele msza, uroczysty orszak przebrany za żołnierzy z XVIII wieku. Potem wychodzą na miasto, orkiestra gra, walą bębny. Zabawa dla wszystkich. Jak się okazuje, okazji do świętowania mają bez liku – dobrze, lubią się bawić.

Kawa na rynku. Sok pomarańczowy - oczywiście świeżo wyciskany. Biednie wyglądają kamienice, jakby opuszczone, gotowe do kupienia lub remontu, a jesteśmy w środku starożytnego miasta z ponad 2 tysiącami lat historii, obok Forum Romanum, po drugiej stronie Koloseum i Teatro Romano. Ciągłe coś kopią, odnajdują. Tak wygląda Plac San Francisco.

Kapitan gdzieś nam się gubi w zakamarkach miasteczka i zostaje z E sam. Idziemy do Teatro. Nie jest łatwo znaleźć wejście. Stoisz przy ogrodzeniu a wejście jest kilka kamienic dalej. Wreszcie wchodzimy. Warto było, po schodach teatru łazimy w górę i w dół. Idziemy na piwo i tapas z szynki i parmezanu. I w poczuciu dobrze spędzonych chwil.

Jak później się doczytałem, ta Kartagena, nazywana Nową Kartaginą została pierwotnie założona przez starożytnych Kartagińczyków (ze Starej Kartaginy, tej co to ruiny leżą w Tunezji) jak podbili 1/3 terenów obecnej Hiszpanii, była wielkim portem.

Wracamy na keję. Już wczoraj zapewniłem sobie możliwość odejścia od kei. Poprosiłem kapitana, a ponieważ był po kilku kieliszkach wina, to się zgodził. Potem wszyscy jeszcze się przekomarzali, że nie wiadomo, czy będą miał wachtę itp. Powiedziałem, że mnie to nie obchodzi, bo kapitan MI polecił wykonanie zadania. Teraz mam opracować plan działania, jakie cumy, w jakiej kolejności oddajemy i ogólnie kto co robi. Kapitan zaakceptował ten plan, J mocno mi pomaga, podobnie jak reszta załogi. Udaje się odpłynąć całkiem spokojnie.

Płyniemy na Ibizę, jeszcze ok 120 nm.

B podchodzi do kuchni i mówi do P:

- Weź się sfilcuj stąd. - spodobało mi się to powiedzenie, podobnie jak inne zachowania B, który np. wkładając odbijacze do luku na dziobie, trzyma je wszystkie w jednej ręce i udaje, że w luku jest sfera psów, która się rzuca a on je wyprowadza na spacer albo próbuje ujarzmić. Wydaje przy tym śmieszne odgłosy tak, że wszyscy się śmieją. Hmm, no nie wszyscy.

- Płynąć tym kursem i go nie zmieniać. - żartuję, bo ustawiliśmy jacht na kurs 055 prosto na Ibizę.

- Dopóki nie zazgrzytacie kilem o dno. - dodaje kapitan.

27 marca 2023

Droga na Ibizę. Zrozumiałem jak można chcieć wyskoczyć za burtę. I że E tego jeszcze nie zrobiła?

Od 0300 do 0600 mam wachtę z K. Ze swojej pozostał z nami P, bo nie może spać. No i rozpoczęły się godziny rozmów. Okazało się, że P ma średnio co roku kolizję drogową. I zaczął opowiadać o swoich zdarzeniach, uszkodzeniach w swoim samochodzie i samochodzie drugiej strony. Po kilku już nie wytrzymałem. Koniec. Potem jeszcze okazuje się, że dogląda jakichś alarmów na budowach w jego firmie i że dzwonią do niego agencje ochrony, żeby zatwierdził odwołanie alarmu.

- Nie możesz odwołać alarmu. - mówi K.
- Mogę odwołać alarm. - ripostuje P.
- No nie możesz odwołać. - upiera się K.
- Ale zapewniam Cię że mogę. Bo to robię. - odpowiada P.
- A ja, jak pracowałem w szkole jazdy... - zaczyna K.
- ... a także mam uprawnienia egzaminatora.

No nie. Po prostu kobieta pracująca - żadnej pracy się nie boi.

NIE WYTRZYMAM!!!!

Na szczęście dzięki tej dyskusji szybko mijają pierwsze dwie godziny wachty. W nocy było ciężko, początkowo płasko i spokojnie, po kilku godzinach morze wzburzone i duże fale. Próbowałem spać po wachcie ale ok 0700 obudziłem się, bo M i J zaczęli przygotowywać śniadanie. Śpię w mesie, na dziobie się nie da. Co rusz dziób spada na fale na łeb na szyję. Podświadomie czekam na łub! Ale w środku nie odczuwa się tego tak mocno. W końcu po śniadaniu udaje mi się zasnąć i wreszcie głowa się uspokaja, zapomina o zmęczeniu.

Nadchodzi wieczór. 20 mil zostało do Ibizy, prędkość ok 5 węzłów, będziemy w okolicach 2200.

Poprzedniej nocy E i P byli na wachcie w nocy. E weszła na moment do kambuza, a z deku słyszy szuszu szyszyszy. Wraca na pokład a P stoi w nadmuchiwanym balonie. Okazało się, że zaczepił wystającą kotwiczka z kamizelki ratunkowej o mankięt sztormiaka, i co - będzie stawiała mu opór? - ciągnę. No i się nadmuchał. Więc sprawdzamy inną kamizelkę, jak się zmienia ten wskaźnik od "dobrej" kamizelki, a w drugiej wygląda tak samo! O, o! Odkręcamy ostrożnie drugi nabój i co się okazuje - jest przedziurawiony! Ten pieprzony armator Viva dał nam wystrzeloną kamizelkę. Patrzymy na inne kamizelki, naboje są tak pordzewiałe, że lepiej ich nie odkręcać. Z trzech butli gazowych które mamy na jachcie jedna była pusta. Co jeszcze trzeba sprawdzać przed wypłynięciem?

29 marca 2023

Ibiza. Dziś rano po śniadaniu odpływamy. Ponieważ trzeba było zapłacić w marinie i odebrać kaucję za jakiś tam prądowy reduktor, Adax i P zeszli na keję, mamy ich odebrać z restauracji obok recepcji.

Kapitan omówił z nami specyficzny manewr odejścia, który chciałby wykonać po odebraniu chłopaków. Stajemy prawą burtą przy kei, na rufie od lewej burty zakładamy długą cumę i chroniąc rufę z prawej, mamy ruszać do przodu. W założeniu naprężona cuma nas trzyma i jacht powinien dziobem odejść od kei i przekręcać się w lewo. Początkowa faza wykonania manewru przebiegała prawidłowo, do czasu podjęcia chłopaków, którzy nie byli zaznajomieni z pomysłem manewru.

Jak tylko P wpadł na pokład rzucił się do pracy. Ochoczo. Polecał pomagać na rufie. Wyrwał najważniejszą cumę osobie odpowiedzialnej i luzuje, luzuje, luzuje. E krzyczy P! P! P! Nie słucha. Cały manewr polegający na mocno wybranej cumie legł w

gruzach. Ale odeszliśmy bezpiecznie. Jeszcze będzie czas na przetestowanie manewru ponownie. 50 mil na Majorkę. Dziś śpimy na kotwicy.

Poprzedni dzień na Ibizie polegał na relaxingu. Dopłynęliśmy w nocy i najpierw szukaliśmy miejsca w jednej marinie a potem w drugiej. Tu zostaliśmy przy stacji benzynowej i recepcji do rana. Rano przyszła policja i sprawdzają papiery. Okazuje się, że w dokumentach mamy ubezpieczenie z poprzedniego roku i papiery się nie zgadzają. Telefony i smsy do czarterowni VIVA. Na szczęście pani z recepcji chce pomóc, kontaktuje się z VIVA mailowo i załatwia papiery. Jeszcze drukuje nam, abyśmy mieli dobre ze sobą.

Po śniadaniu poszliśmy zwiedzać centrum. Spacer uliczkami, mury obronne z XVI wieku, tajne przejścia, armaty, zachwycające widoki. Siadamy na piwo, „Estrella” smakuje wyjątkowo wybornie.

Na szczycie góry dwa dźwigi przeznaczone do remontu starówki trochę zakłócają widoki dla zdjęć. Jeden pracuje non stop. Za chwilę gubi się K i gdzieś znika. Za 5 minut drugi dźwig ożywa i też zaczyna pracę. Żartujemy, że to pewnie K się tam wdrapał i pomaga. Wieczorem dowiadujemy się, że K ma też oczywiście uprawnienia na dźwigi. Poszukujemy wejścia do katedry. Zamknięta.

Spacerując dalej natrafiamy na hipisowski bar. Może kawa? Nie, Adax dojrzał sangrię, zamawiamy. Z lodem, jabłkami, pomarańczą, grapefruitem, cytryną i miętą. Super ochłoda i chill. Kapitan przesyła namiary na siebie. Schodzimy do niego w dół miasteczka. Dosiadamy się w knajpie i wspólnie zamawiamy obiad. P zaprasza kolejną kelnerkę, tym razem Carol, na dalszy rejs na Majorkę. Zamawiamy burgery, fish and chips (fish podobno z Ibizy). Zajadamy ze smakiem.

Co robić dalej? Plaża! Tak. Idziemy na długi spacer na plażę. Ja prowadzę. Jeszcze tylko 100 schodów w górę i będzie plaża. Nikt nie chce mi uwierzyć. Wdrapujemy się i po drugiej stronie pagórka widać plażę. Tyle samo schodów w dół. Po drodze espresso i lody. Życie nie umierać. Spacerujemy plażą, Wzięliśmy stroje. Pora na kąpiel. Super! E, B i ja włączymy do wody. Rześko - wszak marzec. Potem jeszcze pizza, wino de la casa i wracamy na łódkę po 20-tej. E stawia rozchodniaka. A dlaczego? Bo już we czwartek wieczorem część załogi leci do domu. My zostajemy do soboty aby pozwiedzać jeszcze Palma de Mallorca.

Ok 1430 przepłynięte prawie 30 mil. Z tyłu majaczy Ibiza, a z przodu już widać Majorkę. Zostało nieco ponad 30 mil, a góry mają prawie 500 metrów wysokości. Zatem widać z tej odległości.

30 marca 2023

Droga do Palma de Mallorca. Po podniesieniu kotwicy płyniemy OSTATNIE 5 MIL. Tej nocy staliśmy na kotwicy w przepięknej zatoce Portal Vells, zaraz za latarnią morską.

"Palę jak mam ochotę, nie mam ochoty - nie palę. Piję zawsze." - E.

"Trzy książki które spowodowały najwięcej śmierci: Biblia, Koran i atlas grzybów" - kpt.

"Pastuchy wszystkich krajów łączcie się" - B.

Dopłynęliśmy. Zatankowaliśmy. Zaccumowaliśmy. Ostatni raz.

- Przepracowałem 6 lat w kuchni „Zew Morza”, Jastrzębia Góra. - ostatnie? Nie, na pewno nie ostatnie słowa - czyje? Jak myślicie? Zgadliście, oczywiście K.

Część załogi ma dziś wieczorem lot do Polski, lecz najpierw idziemy na spacer po mieście, katedra, uliczki, siadamy w knajpie. Na słońcu gorąc, nie damy rady – przesiadamy się, w cieniu zimno, kurczę o co chodzi? Wracamy na jacht, idziemy ich odprowadzić na autobus jadący na lotnisko. Wszystko idzie zgodnie z planem.

Obok nas chłopaki z Polski delikatnie remontują 70 stopowy katamaran z polskiej stoczni Sunreef. Zapraszają nas do zwiedzania. Super. Tylko koszt wynajmu jakby co, to około 70 razy więcej niż jacht który mieliśmy. Okazuje się, że jest granica.

Wieczorem impreza na jachcie. Przychodzi Hawajka w poszukiwaniu oliwy. Zapraszamy na jacht, wódeczka, okazuje się, że w ¼ jest Polką, ¼ Niemką i w połowie Hawajką. Oczywiście P nawiązuje głębszą relację. Kapitan z ich jachtu przychodzi i „wykupuje” ją butelką dobrego czerwonego wina, wszak miała zrobić sałatkę i brakowało jej tylko oliwy. Wraca do siebie bez oliwy.

Rano oddajemy łódź. Pomimo formalnego jej oddania, możemy zostać do jutra – wpada jakiś kolo i pierwsze co sprawdza, to kible, za każdy zatkana można zarobić dla Vivy 150 euro. Nie udało się, smutny sprawdza żagle, ale zaraz zaraz, mogli jeszcze zbiornik na nieczystości zapchać. Dobra – wlewamy płyt do mycia naczyń. Bąbelki wychodzą do morza – kurczę – drożny. No trudno, nie zarobimy tym razem. Delikatne 5-centymetrowe rozerwanie na grocie nie robi na nich wrażenia, żagiel i tak jest w słabym stanie, wiele razy cerowany. Dobra, w końcu dochodzi 1100 i Thea mówi, że wszystko jest ok, i podpisze nam protokół, dziękuje, wszystko ok. Thank you, do widzenia.

- Zaraz, zaraz, thank you ok, ale co z kaucją? – Aaa, kaucja? No tak, ale my nie mamy dokumentów, dokumenty są na Gran Canarii. – He he, nie macie dokumentów? Ale ja mam dokumenty. I wyciągam jej potwierdzenie blokady na 2 i pół tysia euro. Przecież to było 3 tygodnie temu. To Wy macie moje pieniądze! Proszę mi oddać! Trochę się denerwuję. Cały czas mam w pamięci opowieści kapitana, jak to poprzednim razem nie mogli mu zwrócić kaucji.

- No dobrze – ok, ale jeszcze musi być nurek, sprawdzi, czy wszystko ok z łodzią pod wodą. O której będzie nurek? Między 1700 z 1900. Ok. i potem nam wypłacicie kaucję? Tak, nie ma problemu. A jutro ktoś będzie? Tak od 0900 będzie ten sam kolo, co wszystko sprawdzał. I jest uprawniony? Jest jak najbardziej.

Dobra, ile można marnować czasu na Majorce? - mamy zaplanowaną wycieczkę. Idziemy na stację kolejową - przejazd zabytkowym, drewnianym pociągiem do Soller.

Kupujemy bilety tylko na pociąg, na tramwaj do portu już będziemy mieli za mało czasu. Super podróż. 2 godziny zwiedzania przeuroczego miasteczka. Chodzę z synem, może siądziemy w knajpce, napijemy się wina. O jest! Piękna, w zabytkowych, wąskich uliczkach. Tylko jeden stolik zajęty. Reszta wolna, chcemy usiąść. Tylko drink? To przy barze. Przy stolikach nie, wino 30 euro. Ok, jak nie to nie, idziemy 10 metrów dalej do marketu i kupujemy wino de la casa za 3,99 euro i kubeczki jednorazowe. Nie to nie. Jest tak samo przyjemnie, a może i bardziej. Na ostatniego drinka odnajdują nas na ryneczku B i K. nalewamy im po kubeczku. P już jest w pociągu i czeka na nas na podróż powrotną. Super zdążymy tuż po 1700 i spotkamy się z nurkiem, może.

No niestety, biuro zamknięte na kłódkę, znajdujemy tylko pismo o tym, że wszystko jest ok i kaucję zwrócą nam w najbliższych dniach. He he, to może oznaczać wszystko, albo nic. Jutro mamy lot do domu i kogo potem szukać? Może zgłosić to na policję?

No nic, idziemy na miasto zjeść ostatnie frutti di mare. O tym marzę.

Od dwóch dni próbujemy z Adaxem zakupić w Lufthansie dodatkową walizkę, nie zmieścimy się z zakupami i prezentami. No nie udaje nam się. Ale w drodze do knajpy, przy śmietnikach stoi walizka! Dla mnie! Pusta. Zabieram ją, umyję i się zmieścimy!

A tu knajpa za knajpą, nie ma miejsca, nie ma miejsca. Chyba dopiero w dziesiątej było – no i oczywiście nie owoce morza, tylko burgery, ale cóż, trudno. Ciekawe co tu się dzieje w sezonie? P zapoznaje kolejną kelnerkę.

Rano oczywiście nikt nie przychodzi do biura, pewnie czekają aż pojedziemy, na szczęście kapitan zadziałał i już będąc na lotnisku dostałem potwierdzenie zwrotu kaucji od samego szefa Vivy. Good.

Jedziemy na lotnisko, sprawnie i zgodnie z planem, w Monachium P poznaje kolejną kobitkę, której przez moment pilnujemy bagaży, tym razem dziennikarkę mieszkającą w Norwegii, marokańskiego chyba pochodzenia? Niech mnie poprawi.

- Aaa, pani jest z Oslo? A zna Pani taką Dorotę z Oslo?

Spisał KaBa.